

# Moja jesień

tekst i fot. Max Nollert

część I

**D**la mnie jesień zawsze była najlepszym okresem do połowu karpia. Łowienie karpia w najczystszej postaci to wyprawy na duże zbiorniki, gdzie przed deszczem, wiatrem i jesiennymi burzami chroni nas małe brolo. Każdy z nas ma swoje ulubione przyjemności, a ja chcę czerpać z życia ile się tylko da. Niesiony niespodziewanymi osiągnięciami jak i zdruzgotany porażkami, czasami wymęczony i głodny lub zatopiony w myślach o następnej wyprawie, stale powracam do mojego domu w małej wiosce nad Mozelą.

W zeszłym roku czterokrotnie łowiłem na zsiadkach trwających od 4 do 8 dni. Chciałem dobrze zbadać tylko jedną wodę, którą odwiedziłem na jeden dzień około 10 lat temu. W zsiadkach towarzyszyło mi dwóch wędkarzy, którzy nigdy wcześniej tam nie byli. To był wspólny czas. Teraz chciałbym wam opisać to, czego wówczas tam doświadczyłem.

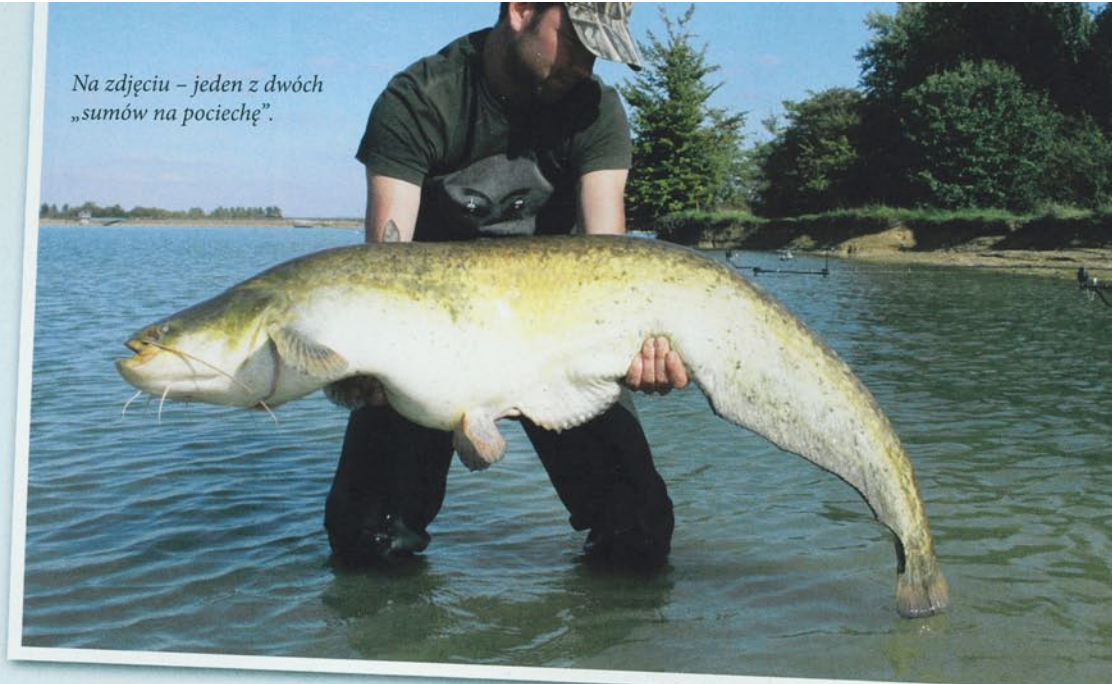
Na początku w skrócie opiszę najważniejsze fakty dotyczące tej zsiadki, a następnie wspomnę o kilku szczególnych momentach, które zapamiętałem z tego pobytu nad wodą. W sumie nad tym 1100 hektarowym jeziorem spędziłem jesienią 20 dni. Przez 10 dni nie mieliśmy żadnego brania, łowiliśmy ryby przez 6 dni, a 4 upłynęły na licznych zerwaniach ryb. Przez cały czas mieliśmy liczne wzloty i upadki.

Dno jeziora było pokryte bardzo dużą ilością małż. Było ich znacznie więcej niż podczas ostatniego mojego pobytu. Ponadto w wodzie było bardzo wiele zawał. Bez użycia pływaków oraz kamieni, które uwalniały się podczas brania nie mógłbym skutecznie łowić.

Efekty: 5; 17,5; 21; 22; 22,2; 24 i 25,5 kg. Tak, przez 20 dni złowiliśmy tylko 7 karpia. Wydawałoby się, że taka zsiadka nie nadaje się na dłuższą opowieść, jednak tu się mylicie. Odszedłem bowiem od standardowych metod. Jednak i to miało swoją cenę, gdyż nie tak łatwo sprowadzić duży kamień na głębokość 7-8 metrów bez splątania zestawu. Czasami zostawiałem zestawy na 36-48 godzin. Nawet użyta rurka antysplątaniowa nie pomagała na

pełnym muszli dnie. Dno było usiane kamieniami i gałęziami. Nie widziałem wcześniej niczego podobnego. Musiałem zmienić swoje zestawy. Nauczyłem się także, że haczyki z prostym ostrzem jak haczyki do kulki Hayabusa, które do tej pory najczęściej stosowałem nie nadają się na tamtejsze karpie. Ponieważ ryby miały bardzo twarde pyski musiałem użyć haczyków z zakrzywionym ostrzem. Dopiero w trakcie ostatniej wyprawy stosowałem haczyk Foxa SSBP. Jest to dobry wybór, ale nie jedyny z dostępnych na rynku. Przyszłość wyznacza haczyki Carp'R'Us ATS.

Na zdjęciu – jeden z dwóch „sumów na pocięgę”.



Obok – łowiliśmy na przeciwko trzcini i czekaliśmy w pontonach. Fot. poniżej – pogoda się poprawiała i coraz bardziej przypominała słoneczne lato



Na zdjęciu – moja pierwsza ryba ważyła 22,2 kg.



Poszedł, prawda?

Spośród pięciu karpia powyżej 20 kilogramów powinienem złowić co najwyżej trzy, gdyż hole kończyły się przetarciem żyłki. Jak więc udało mi się je wyholować? Dzięki refleksowi szybko zorientowałem się o co chodzi, znalazłem obie końcówki żyłki i zręcznie je związałem. 24 kg karp pełnotuski był dość płytko zacięty, ale mimo to haczyk

tkwił mu w pysku wystarczająco mocno. Kolejna przygoda miała miejsce pod koniec listopada o godzinie wpół do pierwszej. Świeciło słońce i było spokojnie, gdy jesienny dzień przerwało branie 25,5 kg karpia. Kocham to!

Chciałbym teraz zapoznać Was bliżej z tymi czterema zsiadkami. Z niektórych z nich pamiętam ledwie kilka minut, jednak utkwily mi one na długo.

Na zdjęciu – René i „kuchnia polowa”.



Wyprawa pierwsza: 20 - 25 września, z René Rex

To był już koniec września. Po przybyciu z Rene nad to Duże Jezioro, które jesienią nie ma zbyt niskiego poziomu wody, zdecydowaliśmy się na opuszczenie łodzi z rampy. Po przepłynięciu z echosondą kilku kilometrów zatrzymaliśmy się przy kępie trzciny i zaczęliśmy łowić w pobliżu pni drzew. W pontonie 260 iBoat można przebywać przez długi czas. Mniejszy model iBoat 160 służył jedynie do transportowania sprzętu lub jako polowa kuchnia. Po południu zestawy zostały idealnie położone w odpowiednich miejscach. Z naszego punktu widzenia wszystko było w porządku - mieliśmy dobre przeczucia. Następnego poranka było mokro, a całe jezioro przykryła zimna mgła, jednak nam było bardzo gorąco. Niestety dzień był taki, jakim

go przewidywaliśmy i ponadto nie było wiatru. Także przez następne dni nic w pogodzie się nie zmieniło. Zmieniliśmy miejsce na nieco głębsze i znów przygotowaliśmy nasze zanęty, nęcąc nową mieszówką. Po kilku godzinach pływania z urządzeniem GPS udało nam się namierzyć pierwsze miejsce. Dzięki temu mogliśmy potem łowić ryby z dokładnością tych samych punktów. Następnego dnia mieliśmy gości: tysiące pajęczaków wykonało swoją sztukę oplatając pajęczynami teren wokół naszych namiotów. Nie pozostał ani jeden wolny centymetr. Jedynie nasze brolo nie zostały oplątane. Czy zwróciły uwagę na temperatury naszych ciał i nie odważyły się tknąć pajęczyn w bezpośredniej odległości? Poranny świt doskonale pokazał całą sztukę tkacką. Nie widzieliśmy jednak żadnego pajęka. Z całą pewnością były to doskonale pod względem technologicznym sieci. Nazwaliśmy tę wyspę „Islandią Pajęczą”!



Fot. powyżej – radość była wielka, mój urodzinowy karp o wadze 24 kg. Fot. obok – po „ataku” żaglówek musimy nawinąć nowe plecionki na szpule!



Kolejne dni były podobne do poprzednich, praktycznie bezchmurne niebo i bardzo gorąco. Spodziewaliśmy się bardziej jesiennej aury, a w zamian otrzymaliśmy pierwszorzędną, letnią pogodę wakacyjną. Chwilę emocji sprawiły nam dwa 1,4 metrowe sumy, ale poza tym żadnego znaku karpia. A kiedy łódka z dużym kilem przecięła jedną z żyłek, nie pozostało nic innego. Nawinęliśmy resztę żyłki i to był ostatni epizod tej wyprawy. Zebraliśmy się i zaczęliśmy planować powrót nad to jezioro, gdy pogoda będzie przypominała jesień. Jak na pierwszy raz mieliśmy dosyć. Aby osiągnąć sukces wyznaczaliśmy sobie cel średniokresowy. Teraz tylko zbadaliśmy teren, a potem uderzymy mocno!

### Wyprawa druga: 4 - 12 październik, z Thorstenem Feil

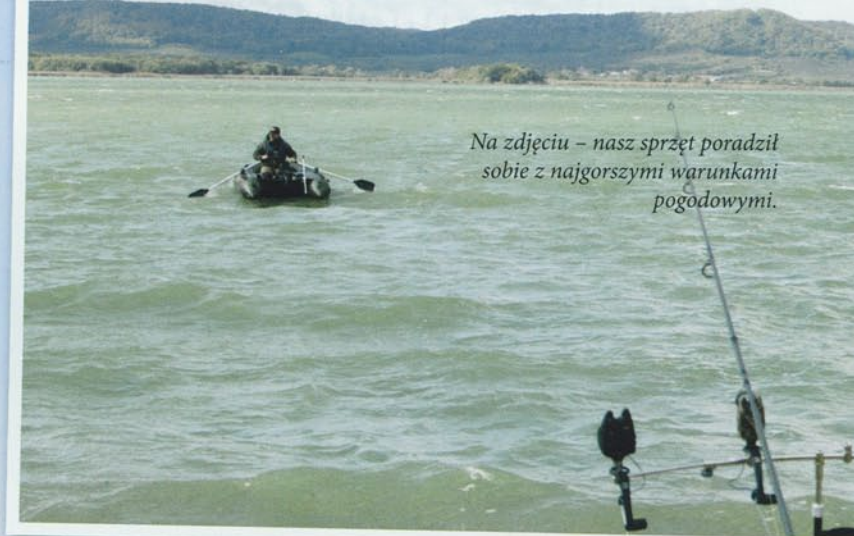
W końcu nastał październik - byłem już w domu nad Mozela. W ostatnich dniach dokładnie śledziłem prognozy pogody. Parzyłem sobie herbatę myśląc o oddalonym o 250 mil jeziorze. Kiedy wyjeżdżałem z Niemiec pogoda nie przypominała jesieni, ale w ciągu paru następnych godzin miała się zmienić. Zapowiedano długotrwałe burze z zachodu. Jednak nawet po przyjeździe pogoda przypominała lato. Po ostatniej wyprawie z Rene zaplanowałem sobie wszystkie miejsca,

w których chciałbym łowić ryby jesienią. Miejscówki były wolne, a nim wędki pojawiły się na rod podzie pojawiły się pierwsze cumulusy. Akurat dokładnie jak to zaplanowałem. Nie mogłem lepiej trafić po dwóch i pół tygodniach upałów - to jest to! Thorsten przyjechał następnego dnia. Pierwsza noc upłynęła bez brań. Nawet nie mogłem spojrzeć w oczy żadnemu sumowi. Wiatr stawał się coraz silniejszy. Thorsten pojawił się po południu i nie mogliśmy się doczekać kolejnych dni. Byliśmy bardzo dobrze przygotowani pod kątem zanęt dla karpia i mieliśmy ze sobą pewien zapas. Choć nas na to stać, nie jesteśmy ludźmi, którzy wrzucają do wody duże ilości zanęt i przynęt!

Niestety okazało się, że kulki i pellety Thorstena zmięknęły, gdyż jeszcze w domu do wiader dostała się woda. Nie był to jednak duży problem, gdyż Thorsten był pewien swoich specyfików. Nadszedł czas zapewnienia sobie komfortu. Cudowną rzeczą jest kiedy broly kołysze się, a co jakiś czas z ziemi wyrwana jest szpilka moczująca. Myśli się wtedy, że warunki sprzyjają i jest duża szansa na złowienie okazów. W takich warunkach kawa zawsze smakuje dobrze. Czy ktoś coś do niej domieszał? Już w połowie lat 90-tych z Andi Szerf opracowaliśmy specjalną kawę dla karpia. Istotą było dodanie małej porcji likieru Baileys. Cukier i mleko można wtedy zostawić w domu, a mała porcja wesołości jest za darmo. Szczególnie pod-

kreślam, że ma to być mała porcja, gdyż tylko wtedy otrzyma się właściwy smak!

Wszystko przebiegało perfekcyjnie i wtedy się obudziły! Thorsten miał już za sobą pierwszą noc. Aż do tej chwili nie złowiliśmy żadnej ryby. Pogoda od dwóch dni była doskonała. Przechodziły burze i deszcze, cudownie - tak jak miało być... Staliśmy podczas burzy obok wędek i czekaliśmy na pierwsze branie. Na szczęście mieliśmy ze sobą rod pody Combi Carpos, bez nich używanie samych pojedynczych podpórek w tym „kamiennym polu” nie miałyby sensu. Dodatkowo mieliśmy wiatr wiejący we właściwym kierunku. 7,5 kg kotwica grzybkowa pozwoliła zacumować blisko brzegu na dość stromym dnie, a specjalny zestaw z pływakiem Fender Expander umożliwił oddalenie pontonu od brzegu - świetna rzecz. ➤



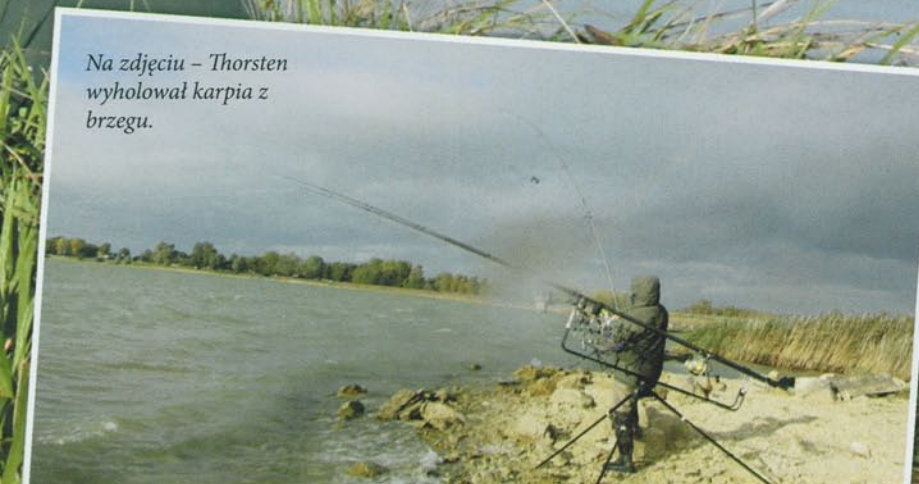
Na zdjęciu – nasz sprzęt poradził sobie z najgorszymi warunkami pogodowymi.



Fot. powyżej – René przygotował zanętę dla karpia do wrzucenia w nowym miejscu. Może będą lepiej brały w głębszej strefie jeziora?



Na zdjęciu – Thorsten wyholował karpia z brzegu.





Fot. obok – w końcu przyszła jesień a On odpowiedział na nasze prośby...

Pontony tańczyły na falach. W połowie następnego dnia mamy branie. Spodziewaliśmy się tego brania, gdyż dzień wcześniej także coś brało. Thorsten słyszał kilka sygnałów podczas burzy, ale po nich nastąpiła 10 minutowa cisza. Nagle zauważyliśmy niewielkie poruszenie się szczytówki wędki, a Thorsten wziął wędkę do ręki

pamiętając o leszczach... „że pojawiają się wraz z...” Thorsten krzyknął w stronę mocnego wiatru. Finał mogliśmy nagrać naszą kamerą - cudownie! Kiedy zobaczyliśmy, że jest to karp, byliśmy szczęśliwi. Jego waga nas zaskoczyła. Bez maty karp ważył dokładnie 20 kilogramów. Brawo Thorsten, co za początek!

Kulka Osmotic Spice zmiękla wcześniej i leżała prawie 2 dni w lowisku. Thorsten cały czas wierzył, że trzyma się ona na włosie. Dlaczego karp przez całe 180 metrów holu w ogóle nie walczył? Czyżby cały czas płynął w kierunku fal? Dlaczego też pierwsze branie mieliśmy dopiero 3 dni po zmianie pogody? Czyżby wiązało się to z rodzajem letargu, z którego ryby obudziła dopiero zmiana pogody? Z większą motywacją zmieniliśmy rozstawienie wędzisk używając do tego dokładnych danych z GPS. Mając w pamięci motto: „jak zarzucisz, tak złapiesz.” zarzuciliśmy zestawy jeden po drugim. Wiążąc zestawy zawsze trzeba liczyć na własne wędki. System taki lepiej spisuje się, niż wymienne zarzucanie jednej wędki za drugą. Dzięki temu zespół jest bardziej aktywny i bardziej skuteczny! Silny wiatr w twarz nie był dla nas problemem

i po 24 godzinach mieliśmy następną niespodziankę, która na początku bez oporu płynęła do brzegu – 22,2 kg na jedną z wędek Thorstena, położoną w tym samym miejscu. Ta piękna ryba płynęła do brzeg jakby nigdy nic. Ryby w końcu stały się głodne i zaczęły częściej brać. Woda miała tylko 15,9 stopni.

Thorsten musiał wracać następnego dnia do domu. W ostatnich minutach pojawił się niewyobrażalny front deszczowy. Thorsten wpadł pod niezły prysznic, kiedy płynął na pontonie. Już dzień wcześniej zakosztował czegoś podobnego, kiedy w woderach zsunął się z brzegu o głębokości 80 cm w głąb jeziora. Przemoczył wszystkie ubrania, a zimna kąpiel mu nie pomogła.

Po wyjeździe Thorstena uciekłem z deszczu do mojego wygodnego namiotu. W powietrzu tkwiło coś, co mówiło mi, że teraz wszystko jest możliwe. Wyglądało na to, że duże karpie zaczęły żerować. Poczulem magię tej chwili. Zestawy wywiezione najdalej z pewnością leżały doskonale, przynajmniej miałem taką nadzieję. Po południu z krótką wizytą wpadł Dylan Porte. Nigdy tu wcześniej nie łowił, gdyż jego domem jest Lac du Der. Czas upłynął nam na pokazie produkcji Liquid-Powder-Paste, która przez następne dni miała być moją przynętą. Potem zmieniłem wszystkie zestawy, a Dylan odjechał. Nie mogłem przewidzieć, co stanie się w następnych godzinach. Noc upłynęła na nieustannych braniach. Nie zasnąłem ani na minutę. Brania tu i tam, ale kilka razy ryby wypięły się lub przecięły żyłkę. Czy można zaliczyć taką noc do udanych?

Jednak w końcu nad ranem udało mi się złowić 22 kg lustrzenia oraz 24 karpia pełnołuskiego - byłem szczęśliwy. Stracone ryby byłyby niezłą częścią tej historii. Po paru zdjęciach szybko wypuściłem sumę o długości 1,8m, gdyż widziałem zbliżającą się burzę. Zapiął się dokładnie tak jak chciałem, więc nie mogłem go stracić. Podczas kolejnego holu, kiedy byłem już w połowie drogi do dużego lustrzenia plecionka nagle pękła przetarta o muszle. ➤



Nazwaliśmy tę wyspę „Islandią Pajęczą”.



Ponton iBoat 160 zapewnia doskonałą pracę w każdym aspekcie.



Ponuro i wietrznie - o to chodziło!



Fot. obok – branie i hol przypominały leszcza.

Fot. poniżej – pierwszy francuski duży karp Thorstena.



Nie miałem pod ręką mojej małej ratunkowej kotwicy, więc szybko po nią sięgnąłem uszkodzając jednocześnie wędkę. Włożyłem ją do wody tak głęboko jak mogłem i przeciągnąłem kilka metrów. Kiedy podniosłem wędkę miałem z powrotem moją ulubioną plecionkę Visible Touch. Zaletą tej plecionki jest to, że jest ona widoczna w wodzie, co bardzo ułatwia łowienie z łodzi. Szybko zawiązałem oba końce plecionki i kontynuowałem hol. Dzięki temu ten wielki karp znalazł się na zdjęciu. Jakże dużo miałem szczęścia.

Haczyk o prostym ostrzu wisiał po drugiej stronie pyska. Łatwo można dostrzec, gdzie znajdował się on wcześniej. Podobnie jak lustrzeń nie walczył zbyt mocno - teraz jednak się ożywił! Rzadko miewam tak ekstremalne sytuacje jak ta w ostatniej nocy, w których szczęście i pech są tak blisko. Zwłaszcza jeśli traci się trzy karpie w przeciągu ostatnich 12 godzin. Ostatnie ryby straciłem w różnych sposób - każda stracona ryba kosztowała ponad godzinę pracy do momentu zarzucenia nowego ze-



Fot. powyżej - pasta Liquid Powder zamieniła noc w dzień!

stawu. Główną przeszkodą była trwająca burza. Duże karpie wciąż zerowały a bezsenna noc coraz bardziej dawała mi się we znaki.

Nie mogę wyrazić wszystkich emocji i myśli, które miałem w tych ostatnich godzinach.

Można być karpiarzem i przez 100 lat nie przeżyć czegoś podobnego. Po między mną a karpami nastąpił remis 3:3 - cholernie wyrównana gra! Kiedy rano usta-

wiałem w swoich aparacie czasomierz, aby zrobić zdjęcia w odwiedziny przyjechali Thomas Blazek i Jarda. Wszystko okazało się znacznie prostsze, a te zdjęcia to najpiękniejsza pamiątka z tej wyprawy. Pomimo doskonałej nocy i wielu brań postanowiłem zmienić moją strategię. Zmieniłem miejsce. Chciałem być bliżej karpi. Kiedy tylko się nieco uspokoiło nie mogłem stracić tej szansy. Zwinąłem wędki, kiedy tylko burza przeszła, a pogoda nieco się uspokoiła. Wyczuwałem karpie, duże karpie...

ciąg dalszy nastąpi <

